

DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Dodatek kulturalno-literacki

Różnobarwność „Pana Tadeusza”

W stulecie nieśmiertelnej epopei

Przystępując do analizy krytycznej „Raju utraconego”, mówi Addison, że epopeja tylko wtedy może liczyć na prawdziwe powodzenie, gdy przedstawia wielkie postaci z przeszłości narodu. Wyprowadza z tego fałszywy wniosek co do samego poematu Milтона, który rzekomo musi wywołać u całej ludzkości zachwyt, ponieważ bohaterami jest para jej protoplastów. Lecz przesłanka jest prawdziwa. Greckie serca lgnęły do Achillesa, ponieważ był Grekiem, Rzymianie naiwnie wierzyli, że Eneasza stał u kolebki ich narodu i państwa, więc chętnie pochłaniali opowieść o jego przygodach. „Boska Komedia” znajdowała oddźwięk uczuciowy u Włochów, bo im mówiła przedewszystkiem o włoskim życiu i włoskich postaciach współczesnych Dante. Portugalczyk z naprężeniem śledził losy Vasco da Gamy. Ta sama przyczyna kształtuje stosunek Polaka do „Pana Tadeusza”.

I nic tu nie wpływa odległość w czasie, zmiana stosunków i obyczajów. „Pan Tadeusz” przedstawiał świat na wymiaru. Tytuły urzędnicze, osobiste i patronimiczne, wnet miały wyjść z mody. Miały odmienić się formy towarzyskie. Miały zatracić się resztki instytucji dawnej Rzeczypospolitej. Miała zagasnąć gwiazda Napoleona, a spotęgować się ucisk moskiewski. Miały bujnie rozplenić się ziarna waśni polskolitewskiej. Miała wreszcie na gruzach panowania najezdźcy obać w posiadanie te ziemie nowa, zmartwychwstała Rzeczpospolita, już nie szlachecka.

Pięć ćwierci wieku minęło od czasu, który maluje poeta, wiek od chwili, kiedy skończył swą epopeję. Kamień na kamieniu nie został z życia, jakie przedstawił. A przecie w postaciach jego poznajemy — siebie samych, poznajemy Polaków z ich cnotami i wadami, z naiwną wiarą w obcą siłę, co przydaje im na pomoc, z prywatną, pieniaczkiem, niezgodnością, z uciążliwym ojczystym obyczajem, z fantazją, ze zdolnością do podania sobie rąk w chwili niebezpieczeństwa, z pociąganiem do żołnierki.

Czujemy, że Robak, Sędzia, Tadeusz, Hrabia, Podkomorzy, Wojski, Rejent, Asesor, Gerwazy, Protazy, Zosia, nawet Telimena, to ludzie tej samej krwi, co my. Nie noszą dziś kontuszów i pasów słuckich, nie polują z chartami, nie urządzają zajazdów. A przecie spotykamy ich codziennie, odzianych w marynarki, smokingi, mundury i suknie na ostatnich paryskich oparte żurnalach. Taksamo sprzeczą się, kochają, czują, wierzą pogłoskom, wspominają dawne czasy, taksamo w wielkiej chwili umieją wnieść się na wyżyny poświęcenia.

Zaprawdę, ten dreszcz uczuciowy, jaki wstrząsa nami przy czytaniu

„Pana Tadeusza” to potężne świadectwo wieczystej jedności narodu ciągnącej się poprzez wszystkie pokolenia.

Nie w tej nigdy niewiedzącej polskości jednak wyłącznie szukać należy znaczenia dla nas poematu. Dzieło sztuki musi posiadać wartości bezwzględne, tj. niezależne od tego, kim jest człowiek, który czyta, słucha, patrzy. Jeżeli zaś ma być uznane za dzieło najwyższej klasy, genialne, to jest jeszcze jeden warunek: Wartości jego muszą być w znacznej mierze jemu tylko właściwe, muszą odróżniać się czemś wybitnie oryginalnym od innych dzieł tej samej kategorii.

„Pan Tadeusz” spotykał się zawsze z bardzo pochlebnym sądem, najczęściej z entuzjazmem cudzoziemców. Nie wystarczy ten fakt zanotować. Trzeba zadać sobie pytanie, jakie to zalety, które on tylko posiada, a którymi nie mogą pochwalić się inne wielkie epopeje świata, zjednały mu taką opinię.

Odpowiedź może dać jedynie porównanie poematu Mickiewicza z „Iliadą”, „Odyseją”, „Boską Komedią”, „Rajem utraconym” i t. d. Każde z tych wielkich dzieł odznacza się daleko posuniętą jednolitością tonu. Homer opowiada naiwnie i beznamiętnie, Dante i Milton wkładają w swe pieśni całą swą wiedzę. Każdy ma ton i styl sobie właściwy. Ktoby z wielką uwagą przeczytał pewną część np. „Raju utraconego”, z łatwością mógłby rozpoznać, że jakiś ustęp z nieznanego sobie dalszego ciągu należy do tej samej całości.

Jakże jest u Mickiewicza?

Przedewszystkiem pisał on najpóźniej z wielkich epików, posiadał bardzo rozległe wykształcenie i odczytanie, znał i użytkował szereg wzorów. Pierwotnie, gdy „Szlachcic” miał być jedynie poematem sielankowym, poecie stał przed oczyma „Herman i Dorota” Goethego. Opis bitwy ma porównania homeryckie. Układ treści zawdzięcza niejedno Scottowi. Niema tu mowy o niewolniczym naśladownictwie, pewien dług jednak jest niezaprzeczony. Już ta sama różnorodność wzorów przyczyniła się do różnorodności.

Lecz między Mickiewiczem, a innymi epikami zachodziła różnica epoki. Był on przecie romantykiem, a romantyzm to supremacja liryki czyli subiektywizmu. Homer nigdy nie odkrywa swych uczuć. Że tworzy ku uczczeniu Achillesa i Greków, to widać jedynie z wyboru i osnucia wątku. Naiwna natura Dantego przebiega się wyraźniej tylko w kilku ustępach — najsilniej w tym, w którym, miotany bólem patriotycznym na widok znikczemniających, wewnętrznie rozdartych i drobnym tyranom podległych Włoch posuwa się do bluźnierczego nazwania ich domem publicznym. Milton, ocieniany i zagrożony prześladowaniem

szermierz przegranej sprawy, pociesza się, że tyrania jest nieodzowną karą za grzechy narodu, ale nadto — młodszy od tamtych — wprowadza w charakterystykę postaci element podmiotowy, dając Szatanowi własną dumę i nieugiętość, Adamowi własną prawdość i ufność w Boga. Nawet złe pojęcie Milтона z pierwszą żoną odbija się na rysunku Ewy.

Podobnie jest w „Panu Tadeuszu”. Brzmia tu jeszcze echa nieszczęśliwej miłości do Maryli. Jacka do zbrodni doprowadza duma, która tak silnie brzmiała w podmiotowej *par excellence* Improwizacji. Podnieść się moralnie pozwala mu pokora, wcielona poprzednio w postać księdza Piotra.

Wybrawszy środowisko, w którym się wychował, i czas swojej młodości, Mickiewicz wprowadza na każdym kroku własne wspomnienia, opisuje najczęściej to, na co własnym oczyma patrzył, co najwyżej rozdzielał różne rysy i kojarząc je w nowe całości. Stąd bierze się owo ciepło, jakie wieje z kart poematu, ów bliski stosunek autora do przedmiotu, stopniowo udzielający się czytelnikowi.

Niedość na tem. Mickiewicz nie boi się w pewnych momentach odstąpić od zasady epickiej i śmiało zabiera głos we własnym imieniu. — Wystarczy wspomnieć o początkach niektórych ksiąg. Pomijając inwokację, którą każdy Polak umie na pamięć, wymieńmy przykładowo księgę drugą:

*Kto z nas tych lat nie pominie, gdy
młode pachole,
Ze strzelbą na ramieniu, świszcząc,
szedł przez pole...*

Ustęp kończy się tęsknem, choć żartobliwie wyrażonem westchnieniem tęsknoty:

*Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z
wędrowki pozwoli
I znowu dom zamieszkać na ojczystej
roli
I służyć w jeździe, która wojule szara-
raki,
Albo w piechocie, która nosi broń na
ptaki.
Nie znać innych prócz kosi i sierpa
rynsztunków!
I innych gazet oprócz domowych ra-
chunków!*

A ów liryzm nabrzmiał opis puszczy litewskich, rozpoczynający księgę czwartą! A pierwszych kilkadziesiąt wierszy księgi jedenastej! Ton ody przechodzi tu w uczucie tętniące opowiadaniem, które przerywa wybuch indywidualności poety, niezdolnego dłużej ze spokojem, choćby względnym, mówić o największym ze wspomnień swego dzieciństwa:

*Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro
senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem
w życiu!*

Pilnie jednak strzegł się Mickiewicz, aby nie przeciągnąć struny i nie zakłócić zbytnio epickiego charakteru poematu. Stąd owe subiektywne partje dodają uroku i chwytają za serce, bo nie powszednieją.

Ale nie na tem jedynie polega zmienność tonu. Mickiewicz już w poprzedniej twórczości wykazał pod tym względem olbrzymią rozpiętość. Zaczął jako pseudoklasyk, w „Balladach i romansach” uchwycił ton ludowy, a gdzieś tam zabłysnął humorem, w „Grażynie” połączył romantyczną budowę z tonem klasycznym, w „Wallenrodzie” był czystym romantykiem, w „Sonetach Krymskich” znowu więcej, niż w połowie, klasykiem, stworzył szereg erotyków, wysuwających się na czoło tego rodzaju w naszej poezji, wznosił się na szczyty liryzmu w „Farysie” i w „Dziadach” (ale w tem dziele okazał się także mistrzem opowiadania, przepojonego liryzmem, a nawet objawił i pewien nerw dramatyczny), w szacie uroka stanął przed rodakami w „Księgach pielgrzymstwa i narodu”.

Otóż „Pan Tadeusz” rozbrzmiewa całą gamą najrozmaitszych tonów. Nie masz epopei, która by posiadała tyle humoru. A przecie obok scen i postaci komicznych mamy i wielkie wypadki dziejowe i tragedię osobistą Jacka, którego spowiedź jest arcydziełem dramatycznego opowiadania. A pomiędzy wszystkim rozsiane są gesto obrazy przyrody, opowiadania, opisy, znowu bardzo różniące się między sobą tonem.

Zdawaćby się mogło, że to wszystko nie dało się złączyć w harmonijną całość, że muszą wynikać rozdzźwięki. I stałoby się tak napewno z tym materiałem w rękach mniejszego poety. Lecz mistrz umiał przechodzić z jednego nastroju w drugi, wiedział, jakim tonem opisywać jedno, jakim drugie, aby z przedmiotu wydobyć najświetniejsze efekty. I stąd „Pan Tadeusz” mieni się wszystkimi barwami tęczy, a przecie ma silną wewnętrzną jedność. To jedność życia, kojarzącego zawsze tragedję z komedią, pobudzającego jednocześnie myśl, uczucie i wolę, przynoszącego na swej fali wypadki, co wstrząsa światem, i drobne, codzienne, niepostrzeżenie mijające drobnostki.

Przedmiotowość Homera, filozoficzna zawartość Dantego, koturnowość Milтона są niewątpliwie zaletami. Ale taką samą, może dla dzisiejszego czytelnika cenniejszą, jest różnobarwność Mickiewicza. Ona to sprawiła, że „Pan Tadeusz” stoi między eposami świata, jak równy wśród równych, dla Polaka jako *primus inter pares*.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

Ustawy o ochronie przyrody

Rozwodzić się szeroko nad znaczeniem ochrony przyrody w chwili obecnej, byłoby zbyt szkodliwym; jest to sprawa jak gdyby mieszkania nas wszystkich. Mieszkania tem droższego, że chodzi tu o dom rodzinny, związany z nami ścisłymi węzłami duchowymi. Poza tem ochrona przyrody ma pierwszorzędne znaczenie dla nauki, co również nie wymaga długiego tłumaczenia.

Przyroda jest jednak nie tylko naszym domem i nie tylko przedmiotem badań, ale także źródłem i składnicą dóbr materialnych, z których korzystamy my i przyszłe pokolenia. Z tego względu już rozważania gospodarcze każą nam chronić ją przed lekkomyślnym i nieekonomicznym zniszczeniem: ochrona gospodarcza przyrody praktykowana jest oddawna i znana wszystkim pod postacią ustaw tego rodzaju jak lasowa, łowiecka, rybacka itp. Ochrona przyrody w znaczeniu o którym tu mówić mamy, ochrona dla celów idealnych, wywodzi się często z ochrony gospodarczej i przedstawia się jako rozszerzenie przepisów gospodarczych na dobra idealnej tylko natury. Jako odrębna gałąź administracji występuje ochrona przyrody późno; w roku 1872 powstaje w Stanach Zjedn. Am. Półn. pierwszy rezerwat, park narodowy Yellowstone. W Europie najstarszą ustawą ochrony przyrody, jest ustawa heska z r. 1902, która przedstawia się jako rozszerzenie zasad ochrony zabytków kultury i sztuki na zabytki przyrody; drugą z rzędu ustawą jest ustawa francuska z r. 1906. Te dwie ustawy stanowią wzór dwóch typów ustawodawczych, które rozszerzyły się po świecie. — W tymże czasie gdański profesor Convenz począł począł głosić hasła ochrony przyrody i inwentaryzować zabytki jej w Prusach Zachodnich. Rząd pruski zainteresował się tą akcją, zawiązał Convenza do wypracowania zasad i sposobów ochrony przyrody, poczem utworzył w Berlinie pod kierunkiem tegoż Convenza „Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege”. Jest to przykład utworzenia państwowej instytucji ochronnej przed stworzeniem materialnego prawa ochronnego. Za tym przykładem pójdzie Polska.

W Polsce w czasie zaborów istniała akcja ochronna tylko w zaborze pruskim, ale prowadzona wyłącznie przez Niemców; w dwóch innych zaborach nie wytworzyły się organizacje ochronne. Nie brakło inicjatywy prywatnej zarówno stowarzyszeń, (zwłaszcza Tow. przyrodników Imienia Kopernika), jak poszczególnych jednostek, wyniki jednak musiały być słabe; powstała również w Galicji pierwsza na ziemiach polskich społeczna organizacja ochronie przyrody poświęcona, Sekcja ochrony Tatr Pol. Tow. Tatrzańskie (1912). W Polsce wyzwolonej właśnie jeden z działaczy w tej Sekcji, pierwszy Minister Oświecenia Ksawery Prauss, zapoczątkował akcję państwową w dziedzinie ochrony przyrody, którą następcy jego prowadzili dalej. Wygotowano nawet już w r. 1919 projekt ustawy ochronnej, który przedłożono do zaopiniowania zwołanej w tym celu ankiecie. Ankieta jednak projekt ten odrzuciła i zwyciężyło zdanie, — ażeby na wzór pruski — stworzyć naprzód organizację ochronną, a dopiero po zdobyciu doświadczeń i porobieniu studiów, przystąpić do wypracowania ustawy. Organizacja taka utworzona została zrazu pod nazwą „Tymczasowej Komisji dla spraw ochrony przyrody”, i zabrała się od razu

energicznie do dzieła: wyszukiwała przedmioty zasługujące na ochronę, poddawała je naukowemu badaniu, inwentaryzowała, wyszukiwała sposoby zabezpieczenia, szerzyła propagandę etc. W r. 1925 została ta Komisja ostatecznie zorganizowana, jako Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Przewodniczącą jej (prof. Wład. Szafer) otrzymał urzędowy charakter, jako „Delegat Ministerstwa W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody”; siedziba Rady jest w Krakowie; na prowincji po całej Polsce pracują Delegaci Rady i Komisje okregowe.

Niepodobna wyliczać wszystkich zdobytych osiągnięć dzięki tej organizacji idea ochrony przyrody, — parę dat jednak wypadła przytoczyć do dowodu, iż rozrosła się ona tak dalece, że niemożliwe jest obejść bez ujęcia w ramy specjalnej ustawy. A więc utworzonych zostało w ciągu trzynastu lat istnienia Rady, (w ostatnich latach także przy współdziałaniu Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych), siedem „parków narodowych”, z których kilka jest już definitywnie zorganizowanych, inne są w daleko posuniętym stadium organizacji: Białowieża, Góry Świętokrzyskie, Pieniny, Tatry, Babia Góra, Czarnohóra, Ludwików w Wielkopolsce. — Prócz tego utworzono liczne mniejsze rezerваты, bądź dla ogólnych, bądź dla specjalnych celów. Łącznie z parkami narodowymi jest rezerwatów około 130, o łącznej powierzchni około 22.000 hektarów. — Poza tem oczywiście wzięto pod ochronę cały szereg szczególnie cennych obiektów. — Rada rozwinęła też intensywną działalność piśmienniczą i oprócz trzynastu roczników czasopisma „Ochrona Przyrody”, ogłosiła 40 wydawnictw treści bądź naukowej, bądź propagandowej; między niemi najobszerniejsze dzieło prof. Paczosińskiego o lasach Białowieży i książka zbiorowa „Skarby przyrody i ich ochrona”, zawierająca wszystkie wiadomości potrzebne zarówno działaczom w tej dziedzinie, jak i miłośnikom przyrody. — Propaganda nie ogranicza się do literatury, ale szerzy się również przez odczyty, radio, pokazy, wystawy itd. Idea ochrony przyrody weszła również do szkół i zajmuje coraz wybitniejsze miejsce w programach szkolnych.

Bardzo wybitną jest również działalność Rady na polu międzynarodowym, a to bezpośrednio lub pośrednio przez danie inicjatywy. Przedewszystkiem trzeba podnieść, że część parków narodowych, są to parki pograniczne, z którymi mają się łączyć podobne parki po stronie chechosłowackiej. Przy pośrednictwie konwencji turystycznych, tudzież przy wspólnym porozumieniu pracujących komisji parkowych, parki te nabierają pewnego rodzaju międzynarodowego charakteru i jako takie budzą niezmiernie zainteresowanie daleko poza granicami Polski i Czechosłowacji, — stają się wzorami dla innych. Polska zajęła też bardzo wybitne miejsce na międzynarodowych kongresach ochrony przyrody a z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności, powstała międzynarodowa instytucja pod nazwą „Office international pour la protection de la nature”, z siedzibą w Brukseli. — Rada Ochr. Przyr. pracuje minimalnymi środkami a działalność liczną po całym kraju Delegatów i korespondentów jest bezpłatna. To co powiedziałem, świadczy o intensywności działania. — dla ilustracji przytoczę jeszcze fakt, że w

ostatnim roku 1933 samo Biuro Centralne załatwiło zgórą 3600 spraw. Dla tej ofiarnej i owocnej pracy należy się pełne uznanie.

Aby jednak ta praca mogła się dalej rozwijać i osiągać rezultaty, trzeba jej dać oparcie o ustawodawstwo. Dzisiaj, poza terenami będącymi własnością Państwa, można działać tylko przez namowę. Na dobrą wolę, a tem mniej na ofiarność w interesie publicznym, wyjątkowo tylko można liczyć. Założona przed kilku laty „Liga Ochrony Przyrody” rozporządza zbyt szczupłymi środkami ze składek swoich członków, ażeby mogła wykupywać większe obiekty. Z reguły bowiem obiekty takie niepościernie droższe, skoro tylko objawi się chęć kupna. Temu może zaradzić tylko prawodawstwo ochronne. Rozmaite ustawy zawierają niejedne przepisy dotyczące ochrony przyrody, boć idea tej ochrony jest rodzajem zasady moralnej, która całe ustawodawstwo przenikać musi. Tego rodzaju przepisy nie wyczerpują jednak prawa ochronnego, które istnieje musi ponadto jako odrębny dział prawa.

Ochrona przyrody, a zarazem i prawo ochronne, rozpada się na dwa działy: na ochronę gatunkową i ochronę indywidualną. Tam, gdzie oznacza się gatunkowo przedmioty podległe ochronie, określa się prosto w sposób ogólny granice prawa własności czyli własność w znaczeniu przedmiotowym; gatunki chronione stają się w zupełności lub w pewnym zakresie „res extra commercium”, to jest rzeczami, które nie są przedmiotem własności prywatnej. Technika tego rodzaju norm prawnych jest znana, a ich wprowadzenie nie podlega za sobą obowiązku odszkodowania. — Inaczej jest rzecz ma, gdy chodzi o ochronę indywidualną. Tutaj akt ochronny zwraca się przeciwko pewnemu, indywidualnemu prawu własności. Własność jest prawem posiadania i dowolnego rozporządzania rzeczą, jej użycia, zużycia i zniszczenia. Nienaruszalność tego prawa jest zagwarantowana konstytucją. Jednakowoż konstytucja czyni wyjątek tam, gdzie chodzi o interes publiczny. Wtedy może nastąpić odjęcie własności, jednakowoż tylko za pełnem wynagrodzeniem. Wypadki takiego interesu publicznego uzasadniającego wywłaszczenie, są w ustawach konstytucyjnych wymienione: ograniczały się one dotychczas zwyczajnie do interesów komunikacji i obrony Państwa. Prawo ochrony przyrody uznaje tę ochronę za interes publiczny. Stosowanemu więc być może, o ile dobrowolne porozumienie nie przyjdzie do skutku, postępowanie wywłaszczające. Jednakowoż w bardzo wielu wypadkach nie chodzi o odjęcie właścicielowi wszystkich uprawnień związanych z prawem własności, ale tylko o częściowe w pewnym kierunku ograniczenie tego prawa. Takie ograniczenie na rzecz interesu publicznego przedstawia się — za wzorem ustawodawstwa francuskiego — jako ustanowienie na danej własności „służebności administracyjnej” (czyli „legalnej”), analogicznej do pojęcia służebności określonej przez prawo cywilne. I znowu, o ile umowa o ustanowienie takiej służebności nie przyjdzie do skutku, ustanawia się ją drogą analogiczną do postępowania wywłaszczającego.

Istnieje jednak inny jeszcze typ ustawodawstwa ochronnego, typ wzorowany na ustawie heskiej. Ustawodawca wychodzi z założenia, że jeśli może wy-

dawać przepisy porządkowe w interesie np. bezpieczeństwa, zdrowia publicznego itp., to może je wydawać także w interesie ochrony przyrody. Pewne przeto ograniczenia swobodnego rozporządzania własnością może ze względu na ten interes ustanawiać nakazem administracyjnym. W wielu wypadkach takie ograniczenie nie przedstawia wogóle wartości majątkowej. — tam gdzie szkoda majątkowa zachodzi władza oznacza wynagrodzenie. Kto się czuje poszkodowanym, może dochodzić prawa swego na drodze sądowej. O ile własność nie może być przy tego rodzaju ograniczeniu używana w sposób dotychczasowy, właściciel może żądać zupełnego wywłaszczenia.

Rada Ochrony Przyrody zbierała materiały ustawodawcze z całego szeregu krajów i ogłaszała je w swem czasopiśmie. Poczem wydała broszurę orientacyjną „O prawie ochrony przyrody”; — na podstawie tych materiałów i zebranych doświadczeń przedstawiła wreszcie Rządowi memoriał, dotyczący wydania ustawy ochronnej. Wygotowanie projektu takiej ustawy poruczone Państwowej Komisji Kodyfikacyjnej przy współdziałaniu P. Rady Ochr. Przyr. Projekt wygotowany został w roku 1928 i potem, na podstawie zmian poczynionych przez Rząd, jeszcze raz zredagowany. Kilka lat upłynęło zanim Rząd zdecydował się wnieść go do Izby Ustawodawczej, co nastąpiło obecnie.

Byłoby rzeczą zbyt szkodliwą, projekt ten tu szczegółowo rozpatrywać; to co powiedziałem o istocie prawa ochronnego daje ogólną orientację. Projekt polski zbliża się do typu heskiego. Zarządzenie ochronne na wiosek — z reguły — Rady Ochr. Przyr. wydaje, stosownie do okoliczności, Minister W. R. i O. P. lub wojewoda. Droga prawa jest otwarta.

Ustawa może być w tem i owem niedoskonała, ale też może być zawsze poprawiona; główna rzecz, aby nareszcie zaistniała. Bo wtedy nie będzie się już chyba można wrócić do stanu w jakim pracuje się w tej dziedzinie obecnie.

Sądzę, że poparcie tego celowego zamierzenia rządowego ze strony społeczeństwa jest tembardziej wskazane, że w ostatnich czasach pojawiły się (nie licząc wprowadzie, ale tembardziej naturalne) — głosy w prasie, które mogłyby zdezorientować opinię publiczną niektórych członków ciała ustawodawczego.

Jan Gw. Pawlikowski

Wezuwusz będzie zielony

Faszyści stworzyli specjalną „milicję” do zalesienia kraju. Po wykonaniu projektowanych prac w Toskanji i Katalonji, gdzie najbardziej dawał się odczuć brak lasów, zajmuje się ona teraz sadzeniem drzew na stokach Wezuwiusza.

Plinusz opisuje słynny wulkan tonący w zieleni po sam wierzchołek. Najwidoczniej jednak drzewa te uległy wybuchom i nikt nie troszczył się o zalesienie góry. Można zresztą używać do tego niewłaściwych rodzajów drzew, gdyż tylko pewna ich ilość jest odporna na działanie gazów, wydobywających się z krateru. Znosi je tylko karłowaty dąb i pewne krzewy, które obecnie sadzą na razie od strony zatoki Neapolitańskiej. Naturalnie cała praca poszłaby na marne, gdyby nastąpił wybuch wulkanu.

Rugi w radio niemieckiem

W ostatnich czasach nastąpiła nowa redukcja dotychczasowego personelu radiostacji niemieckich. Ustupują wszyscy pracownicy, którzy z pewnych względów nie są mile widziani w kołach hitlerowskich. Wyższe stanowiska obejmują urzędnicy ministerialni lub zaufani ludzie Hitlera. Zmiany obejmują nie tylko wydziały programowe, ale również administracyjne i techniczne.

Wymierające plemię w Japonii

Kwestja pochodzenia narodu japońskiego po dziś dzień jeszcze jest nierozwiązana zagadką nawet dla uczonych japońskich. Co pewien czas pojawiają się najrozmaitsze teorie, usiłując dowiedzieć, że Japończycy przybyli na swe wyspy z południa, z wysp malajskich, z Chin czy z północnej Syberji. Nawet przed niedawnym czasem szeroko po prasie europejskiej rozeszła się hipoteza prof. Togami, jakoby kolebką szczepów japońskich była dolina Eufratu i Tygrysu, skąd następnie przez Turkestan, Mongolję i Chiny miały one przywędrować do swej dzisiejszej ojczyzny.

Ogólnie przyjętą jest teoria, że w zamierzchłych czasach Japonję zamieszkiwały różne szczepy i plemiona jak: Curigumo, Korobokkuru, Ebisu, Idzumo, Tenson i Jamato, które dzięki asymilacji utworzyły jeden wielki zlepek, — naród japoński. Stare to dzieje. Dziś jest to wśród rasy żółtej etnicznie jednolita grupa. Niebieskooki bowiem czy ryży Japończyk uchodzi obecnie za rzadki okaz a nieznaczne różnice są wykrywane tylko przez doświadczonych antropologów.

Jedynie na północy Japonji, na wyspie Hokkajdo i na Karafuto (Sachalinie) żyją jeszcze „odszczepieńcy”. Są to Ajnos, słusznie uważani za jednych z pierwszych mieszkańców wysp japońskich. Cere mają jaśniejszą niż Japończycy, równomierną jak Indianie z północnej Ameryki lub tubylcy z Alaski. Wiele przemawia za tem, że Ajnos zamieszkiwali dawniej środkową Japonję. Potwierdza to mnóstwo nazw geograficznych (między innymi góry Fudzi) z języka Ajnosów, zachowanych w tej części Japonji. Ponadto w muzeach japońskich widzimy wielką ilość rzeczy i narzędzi, odkrytych na południu, które wykazują silne podobieństwo do przedmiotów, używanych jeszcze dziś przez Ajnosów. Prawdopodobnie rola tego plemienia skończyła się już w ósmym wieku po Chrystusie. Jeszcze wtedy usiłowali oni odepchnąć napór Japończyków na ich terytorja, lecz na próżno. Walki trwały długo i nawet ze zmiennym szczęściem. Ostatecznie Ajnos w 873 roku po Chr. wycofali się na północ.

Dziś jest ich znikoma liczba. Na Hokkajdo około 20 tysięcy a na Sachalinie około 1000 dusz. Przewaga jest kobiet. Mimo postępów cywilizacji zachowali swój dawny tryb życia. Żyją w lepiankach, norach, w warunkach nadzwyczaj niehigienicznych, co sprzyja szerzeniu się gruźlicy. Nie uznają nowoczesnej medycyny i wierzą w gusła i zabobony. Japończycy kilkakrotnie przesiedlali ich w nowe, zdrowsze okolice, lecz wynik tych prób był zatrważający. Z 300 n. p. Ajnosów, przesiedlonych do Sikotan w r. 1874, żaden tego nie przeżył. I rzeczywiście, mimo opieki rządu japońskiego, plemię to jest skazane na zagładę. Liczą się z tem poważnie uczeni japońscy i cudzoziemcy. Gdy zawiodły komisje lekarskie, antropologowie, lingwiści i etnologowie starają się od zamierającej resztki Ajnosów wydostać jak najwięcej materiału do prac naukowych. Od kilkudziesięciu lat wśród Ajnosów żyje angielski uczyony dr. Batchelor. Mimo 79 lat swego życia, przeprowadza skrzętnie studia nad językiem i ludoznawstwem mieszkańców wyspy Hokkajdo. Drugim jest Japończyk K. Kanedateli, który w prowincji Hidaka ze-

brał wszystkie legendy i mity Ajnosów podawane od wieków z ust do ust i przełożył je na język japoński.

Chlubą a zarazem troską każdego Ajnosa jest gęsty zarost. Twierdzą oni, że wypadanie włosów wskazuje na chorobę całego organizmu. Nie ścinają włosów i brody, a zwyczaj ten wyjaśnia ich zabobonny strach przed więzieniem japońskim, gdzie goli się więźniowi głowę i brodę. Prawo zaś zwyczajowe Ajnosów nakazuje obcięcie włosów tylko w wypadkach żałoby. Stosuje się to zarówno do mężczyzn jak i do kobiet.

Charakterystycznym jest, że jeszcze po dziś dzień wśród kobiet zachował się zwyczaj tatuowania rąk, ramion i twarzy. Miejsca te nacina się ostrym nożem (dawniej krzemieniem) a następnie zaciera się je węglem z jesionu. Ma to usuwać złą krew w kobietach, której nadmiar wywołuje liczne choroby. Kobiety stosują tę bolesną i długą operację w młodym wieku i na starość, gdy już „oczy zachodzą mgłą”. Obawiają się bowiem, że po śmierci, gdyby znaki nie były dość wyraźne, pójdą do piekła,

gdzie tatuowaniem ich zajmą się demony. Nietatuowana mężatka wogóle nie może brać udziału w żadnych uroczystościach.

Znaków tatuowania dopatrują się Ajnosi na grzbiecie żaby, która według ich legendy była kiedyś kobietą. Zresztą i nogi kobiety — jak twierdzą Ajnosi — podobne są do kończyn żaby. A było to tak: — Pewna kobieta wyszła zamaż po raz szósty, lecz i ten ostatni mężczyzna umarł na skutek jej czarów. Bóg Ajnoja przyglądał się długo z oburzeniem jej niecznym czynom, wreszcie zamienił ją w żabę i wrzucił w bagno, by odtąd patrzono się na nią z obrzydzeniem.

Ze zwyczajem tatuowania związanych jest wiele legend. Oto: gdy świat został już stworzony — jaki głosi jedno z podań — bóg Ajnoja postanowił po pracy powrócić do nieba. Dowiedziały się o tem wszystkie ptaki i uchwałyły pożegnać chórem swego stwórcę. Nie stawił się tylko wróbel, gdyż zajęty był tatuowaniem. Dopiero słysząc gwar ptaków, przerwał pracę i przyfrunął prawie w ostatniej chwili. Zdażył więc na

pożegnanie, lecz główka pozostała mu nietatuowana. A brak ten pozostał nawet u dzisiejszych jego potomków.

Na uwagę zasługuje też podanie o stworzeniu człowieka. Mianowicie według wierzeń Ajnosów, ciało człowieka zostało stworzone z gliny, włosy z cienkiego lnu, a kręgosłup z wikliny. Dlatego to plecy człowieka chylą się i garbią na starość.

Inna zaś legenda powiada: Kiedy Bóg był zajęty stwarzaniem pierwszego człowieka, nagle musiał powrócić do nieba, dokąd wzywały go ważne sprawy. Postanowił więc przysłać anioła dla skończenia głowy człowieka. Jako stróża nad człowiekiem postawił foka, której objaśnił, co należy jeszcze uczynić, by twór był zupełny. Foka przez chwilę siedziała spokojnie, lecz widząc w pobliżu ryby, rzuciła się na nie, zapominając o swym obowiązku. Gdy zaś anioł przybył, foka nie mogła już powtórzyć wszystkich szczegółów dalszej pracy. Dlatego to człowiek jest niedoskonałym stworzeniem. Za karę odebrano fokie zupełnie pamięć, a wada ta prześladowa ją po dzień dzisiejszy. M. B.

Siarka i jej historia

Wśród nielicznych pierwiastków szeroko rozpowszechnionych na powierzchni kuli ziemskiej, wolna siarka znana była człowiekowi już w czasach przedhistorycznych. Bardzo wczesnie zwrócił na siebie uwagę umysłów spekulacyjnych, czego dowodem rola, jaką odgrywała w średniowiecznych teoriach alchemicznych. Przez pewien okres dziejów chemji siarka była symbolem palności i zmienności ciał i wraz z solą jako przedstawicielką niezniszczalności, merkuriuszem czyli rtęcią ucieleśnieniem metaliczności oraz z czterema pierwiastkami Arystotelesa: ogniem, powietrzem, ziemią i wodą stanowiła istotną część składową wszelkiej materji.

W okresie flogistonowym chemji, t. zn. w okresie, w którym uważano, że wszystkie ciała palne — niezależnie od ich pochodzenia lub własności — zawierają jedyną wspólną zasadę palną, jedno i to samo ciało pierwiastkowe — zwane flogistoniem, siarka przestała być pierwiastkiem w znaczeniu uosobienia pewnych ogólnych własności, a uważano ją za połączenie kwasu siarkowego z flogistoniem, przemieniającym się podczas spalania w ciepło i światło.

Dopiero wiek XVIII, dzięki genialnym badaniom Lavoisiera uznał siarkę za pierwiastek chemiczny w znaczeniu nowoczesnym.

Siarka jest bardzo rozpowszechniona na powierzchni kuli ziemskiej; występuje w stanie wolnym, jako siarka rodzima oraz w połączeniach z innymi pierwiastkami, zwłaszcza metalami. Siarka rodzima krystaliczna występuje najczęściej w okolicach wulkanicznych, jako produkt częściowego utlenienia tlenem powietrza lub dwutlenkiem siarki siarkowodoru, wydzielającego się w wyziewach wulkanicznych.

Najbogatsze złoża siarki pochodzenia wulkanicznego znajdują się na Sycylii, w stanie Louisiana w Stanach Zjednoczonych oraz w Japonji i Islandji. Siarka rodzima występuje dosyć często również i w okolicach niewulkanicznych w postaci gniazd, rozslanych w złożach gipsu, z którego powstała wskutek od-

leniającego działania drobnoustrojów. Siarkę tego właśnie pochodzenia spotykamy w Polsce w okolicach Czarkowej, Swoszowic i Truskawca.

Siarka bezpostaciowa nagromadza się ponadto w komórkach wielu niższych organizmów, zwłaszcza wodorostów i bakterji. Szlam trzęsawisk z okolic Franzensbadu i Eger zawiera od 5 do 11 proc. siarki, wytworzonej i nagromadzonej działaniem t. zw. bakterji siarkowych.

Poza siarką rodzimą bardzo rozpowszechnione w przyrodzie są również związki siarki. Wyziewy wulkaniczne np. zawierają stale znaczną ilość siarkowodoru oraz dwutlenku siarki. Połączenia siarki, zwłaszcza z metalami ciężkimi, zwane siarczkami, są cennymi rudami metalicznymi, znanymi pod nazwą pirytów, błyszczący oraz blend. Sole kwasu siarkowego, zwane siarczanami są więcej jeszcze rozpowszechnione w przyrodzie niż siarczki. Jako związki naogół łatworozpuszczalne w wodzie, wypływają one pod działaniem opadów atmosferycznych i przenoszą się do mórz i oceanów. Wody oceaniczne zawierają stale niewielkie ilości siarczanku magnezu, a olbrzymie złoża gipsu, spotykane w warstwach osadowych, są wyłącznie pochodzenia morskiego. Ponadto wszystkie organizmy zwierzęce i roślinne zawierają połączenia siarki, wchodzące w skład substancji białkowych, które wykazują od 0.3 do 2.4 proc. siarki.

Praktyczne zastosowania siarki są liczne i różnorodne: wolną siarkę stosuje się do wyrobu prochu strzelniczego, wulkanizacji kauczuku, wyrobu kwasu siarkowego i t. d.

Otrzymywanie siarki czystej z naturalnych jej produktów jest bardzo proste: polega ono na wytopianiu, łatwym do wykonania ze względu na niską temperaturę topnienia oraz nieznaczne ciepło utajone topnienia siarki. Do końca XIX stulecia głównym producentem siarki była Sycylja, której roczna produkcja osiągnęła maksimum 538.534 tonn w r. 1905. W r. 1906 siarce sycylijskiej niebezpieczną konkurencję wytworzyła

siarka amerykańska. W r. 1838 ówczesny król Neapolu ogłosił monopol na siarkę sycylijską i wydzierżawił kopalnię pewnej firmie marsylijskiej, a ta podniosła cenę siarki z 200 na 560 zł. za 1000 kilogramów. Anglicy wytwórcy kwasu siarkowego wnieśli z tego powodu skargę do swego rządu, co zagrażało pewnego rodzaju wojną siarkową. Ostatecznie monopol na siarkę został odwołany.

Obecnie mamy trzy główne ośrodki produkcji siarki: Sycylja, St. Zjednoczone i Japonja. Cyfrowo produkcję światową siarki w tonnach obrazuje następujące zestawienie:

	Stany Zjednoczone	Włochy	Japonja
1910	247060	397808	43848
1913	491080	345548	59481
1918	1353525	194585	64697
1920	1255249	224247	21147
1921	1879150	240089	25000

Polska produkcja siarki w konkurencji handlowej nie odgrywa żadnej roli, jednakże na wypadek wojny odda ona obronie kraju niewatpliwie doniosłe usługi.

Zapach z przed lat półtora tysiąca

Roboty, jakie prowadzone są w Rzymie, przepełniły tamtejsze Muzeum Starożytności najrozmaitszymi wykopaliskami z kilku wieków i z Basilica Emiliana. Są to nie tylko posągi mniejsze i większe, ale także nadpalone sprzęty drewniane i części ścian. Wszystkie szerzą dookoła silną woń spalenizny. Archeologowie zgodnie wyjaśnili ten fakt pożarem Rzymu z r. 410, kiedy zdobył go i zniszczył Alaryk, król Wizygotów.

Widowiska pasyjne w Walji

Katolicy walijscy postanowili w Wielki Piątek odegrać widowisko pasyjne w Conway. Będzie się ono odbywać na wolnym powietrzu, a malownicze stare budowle miasta będą stanowiły doskonałe tło. Do współudziału zaproszono inne chrześcijańskie wyznania. Ilość obcych widzów postanowiono ograniczyć do 30 tysięcy, ponieważ tyle tylko przybyszów może wygodnie pomieścić się w Conway.

Jeszcze o Sienkiewiczu

Dyskusja z powodu wystąpienia p. Górki toczy się już dość długo, za długo nawet, jeśli weźmiemy pod uwagę osobę inspiratora, któremu Sienkiewicz za krzywdę napisał, zapłacił niezasłużonym rozgłosem. Rozgłos ten zaświadczył najdobitniej, jak głęboko Sienkiewicz tkwi w duszy całego społeczeństwa. Nawet przyjaciele musieli bowiem zaprzeczyć słuszności zarzutów p. Górki. A gdy katedry historii wypowiedziały już swoje zdanie i naukowe podstawy tej kampanii okazały się zupełnie fantastyczne, warto i ze strony literackiej rozpatrzyć ów problem.

Bo właściwie stał on wciąż na nieodpowiednim terenie. Dotychczas dyskusja toczyła się około prawdziwości faktu historycznego w „Ogniem i mieczem”, jakby to była historyczna praca naukowa. Nie zapominajmy, że „Ogniem i mieczem” jest przede wszystkim, a nawet wyłącznie, dziełem sztuki. Jeżeli teraz, po całej historycznej dyskusji, z tego punktu widzenia rozpatrzmy racje p. Górki, to na wstępie możemy powiedzieć, że jakkolwiek Sienkiewicz, jako artysta, nie obchodził ścisłości naukowej, to mimoto nawet i z tego punktu widzenia nie można mu niczego zarzucić.

Ale, gdyby i można było, -czy miało by to jakieś istotne znaczenie? Czy artystę w dziele sztuki mają kępować dane naukowe? Jeśli chodzi o inne sprawy, to właśnie obóz z którego wywodzi się p. Górka, najusilniej broni niezależności sztuki, jej szerokich horyzontów i dowolności interpretacji zjawisk życiowych. I racja, sto razy racja. Trzeba jednak być konsekwentnym. Jakże można raptem wyrwać się z zarzutem nieścisłości historycznych u Sienkiewicza, jeżeli równocześnie taką się robiło reklamę, choćby „Dantonowi” Przybyszewskiej. Czyżby wyidealizowany Robespierre był prawdziwszy na tle epoki niż ks. Jeremi? A bronzowie nie Szeli również nie napotkało żadnego sprzeciwu.

Nie można też utworów piękna podzielić na dwie kategorie: zgodnych i niezgodnych z rzeczywistością i powiedzieć, że jedne nadają się dla młodzieży, drugie nie. Podział ten byłby zupełnie bezwartościowym zarówno z punktu widzenia sztuki, jak i pedagogiki.

Dla sztuki istnieje jedna tylko prawda i rzeczywistość: wewnętrzna prawda w duszy twórcy, która się staje rzeczywistością w chwili tworzenia, dzięki formie w jakiej się wypowiada. Czy ta forma będzie powieść, poezja, obraz, rzeźba, czy utwór muzyczny, w każdej widzimy to samo: duszę artysty. To ona mówi i odsłania się oczom naszym, posłuszna wewnętrznej nakazowi tworzenia. Objawia jedyną prawdę, prawdę swego życia.

Gdyby Rejtan, gdyby ks. Jeremi wogóle nie istnieli i byli tylko legendą, wartości dzieł Matejki i Sienkiewicza w niczymby to nie zmieniło. Skoro oni ich stworzyli, więc żyją i są, a prawda artystyczna mówi z obu dzieł taką siłą przekonania, że żyć będą zarówno zgodnie, jak i mimo, czy nawet wbrew historii.

Przykłady można mnożyć w nieskończoność. Nie o to jednak chodzi w tej chwili, ale o jak najdobitniejsze podkreślenie faktu, że inne prawa obowiązują artystę, a inne naukowca. W imię tych praw właśnie, wolno było Sienkiewiczowi - artyście, robić z historią co mu się podobało, jeśli używał jej do dzieła sztuki. Nie wolno jednak było robić tego p. Górce, który nie pisał poematu, ale jako historyk, wytaczał argumenty z punktu widzenia czystości tej nauki. Nie wszystkim wolno bezkarnie zmie-

niać dane historyczne. Jeśli nie znajdziemy racji w czynionych Sienkiewiczowi zarzutach z punktu widzenia artystycznego, to nie znajdziemy jej więcej i na terenie pedagogiki. P. Górka poruszył bowiem ową sprawę rzekomo w imię wpływu Sienkiewicza na młodzież.

Zajrzyjmy w tym celu do ministerialnego programu języka polskiego dla gimnazjów państwowych. Między innymi ujęcie celu nauczania tak wygląda: „zapoznać z dziełami i charakterem najważniejszych prądów literackich w Polsce, z **najważniejszymi formami polskiej twórczości poetyckiej i prozaicznej**, jak również z **doniosłymi faktami z życia i twórczości wielkich pisarzy polskich**. Rozbudzić smak estetyczny i zamiłowanie do lektury”. Jakżeż to dokładne zaznajomienie ma się odbyć bez lektury jednego z największych powieściopisarzy? Jakżeż możliwe przy omawianiu polskiej powieści nie przedstawić właściwego jej twórcy? Bo chyba nie wzbudzimy zamiłowania do lektury na Kraszewskim, a Kaden sam jedyny absolutnie nie wystarczy.

Że właśnie Sienkiewicz najlepiej budzi te zamiłowania, to łatwo stwierdzić, choćby po wyglądzie jego dzieł we wszystkich bibliotekach szkolnych i publicznych. Ów zaś plebiscyt wileński wypadłby zdaje się dla każdej kwestii taksamo. Jak się uczniowi powie, że od

jego „nie”, czy „tak” zależy, czy będzie coś brane w szkole czy nie, to on z pewnością zawsze powie „nie”. Boje się, że drogą takich plebiscytów niewieleby się ostało z przedmiotów szkolnych. A Wallace zwyciężyłby bez agitacji, nie tylko Sienkiewicza, ale i Kaden-Bandrowskiego. Mam wrażenie, że i nadal będzie najodpowiedniejsze zostawić inicjatywę, w doborze lektury, w rękach wychowawców. Ci wychowawcy zaś powinni się wyżyć w ocenie wszelkich postronnych wpływów i patrzeć na dzieło i jego wewnętrzne walory zupełnie bezstronnie.

Nikt zaś bezstronny nie zdoła zaprzeczyć wyłącznie dodatniego wpływu postaci Sienkiewicza na młodzież. Cóż może w młodzieży bardziej górnie budzić myśli i uczucia, jak nie ci bohaterowie tak prości, a tak wielcy, tak przystępni, a tak wspaniali? Czy znajdziemy w literaturze cechy wychowawcze bardziej odpowiednie dla stworzenia typu prawdziwego, wolnego obywatela, jak te nieugięte dusze ofiarnych żołnierzy, co nie znali domu, ni wypoczynku, w ustawicznym trudzie około dobra Rzeczypospolitej, co większej nie znali zbrodni, jak prywatę, a dając wszystko Ojczyźnie, żadnej nie czekali nagrody? Cóż jest w stanie dać silniejsze i zdrowsze podstawy charakterowi młodzieży, jak bohaterów Sienkiewicza wysokie poczucie honoru, świętej godności Polaka, owa czysta i szlachetna duma, dla której wszelkie zło jest niegodną hańbą? Cóż wśród fali dzisiejszego materializmu i egoistycznych poczynań potrafi skutecznie obudzić zapał do budowania wewnętrznych wartości w człowieku, jak nie Sienkiewicz dumne, wywyższone godności czystej duszy i zamknięcie najcenniejszych wartości w ofiarnym sercu człowieka?

Wśród dzisiejszego obojętnego sceptycyzmu i jego „letniego” stosunku do świata, on daje szczerą ową, Chrystusową gorącość. A to jest woda żywa, która budzi i tworzy, porywa i do działania pobudza; coś możemy dać młodzieży lepszemu, jak napój z tego źródła. Sceptycyzm nie jest twórczy i jego letniość dobra dla starych. Co najmniej więc niewystarczające jest powiedzenie, że jakkolwiek dobrym był Sienkiewicz przed wojną, to zbyt czynnym jest obecnie. To co on stworzył nie straci aktualności nigdy, to nie reportaż dziennikarski. To dusza i życie.

Stefania Kostrzewska

Dyrygent 200 kilometrów od orkiestry

Kompozytor angielski Sir Edgar Elmer jest obecnie 76-letnim starcem i leży chory w Worcester. Przed kilku dniami nagrywano w Londynie kilka jego utworów do gramofonu. Sir Edgar oświadczył, że będzie sam dyrygował przez telefon. Zaprosił na oznaczoną godzinę kilku znajomych, wśród których naturalnie nie zabrakło dziennikarzy. Zastali go w łóżku, przygotowującego się i studiującego nuty. W pokoju umieszczono głośnik i mikrofon.

Audycja zaczęła się od przemówień na cześć kompozytora, który następnie ujął słuchawkę i polecił swemu zastępcy, urzędującemu w studio w St. John's Wood, dać pierwszy znak pałeczką. Po odegraniu pierwszego utworu poczynił

przez telefon swoje uwagi, między innymi żądając, aby pewne *andante* „wydłużono do dziesięciu stóp”. Nastąpił marsz z opery „Karakтус” — i znowu omówienie przez telefon. Sir Edgar okazywał przytem żywe zadowolenie i w niektórych momentach pytał się obecnych: „Czyż to nie wspaniała melodia?” Wszyscy słuchali z podziwem — ale prócz gości obecni byli także domownicy i jedna ze służących przypominała sobie nagle, że czas zrobić herbatę. Kompozytor powstrzymał ją niecierpliwym ruchem ręki, mówiąc: „To o wiele ważniejsze, niż herbata”. W St. John's Wood odegrano jeszcze trzeci utwór i wtedy goście pożegnali się, aby pozwolić Elmerowi wypocząć. Cała produkcja trwała około godziny.

A. E.

Nowości z przyrody i techniki

Zużytkowanie wodorostów. W Archangielsku uruchomiono dużą fabrykę, w której produkuje się jod z wodorostów morskich, wyrzucanych przez fale na brzegi morza Białego.

Równocześnie podjęte zostały próby wyrabiania waty również z wodorostów. Wata ta posiada własność hydrokopolim dwukrotnie większe od zwykłej waty otrzymywanej z bawełny. W roku 1934 przewidziane jest już wyprodukowanie stu ton tej waty.

Weże i szczury. Od pewnego czasu zaobserwowano w Indjach gwałtowne mnożenie się szczurów. Niepokojący ten objaw stoi w ścisłym związku z tepieniem węży, których skóry eksportuje się masowo celem przeróbki na artykuły galanteryjne; węże bowiem tepły szczury masowo, zapobiegając ich zbyt niemu mnożeniu się.

Walka z chrząszczykiem ziemniaczanym. Drobny ten pasożyt, zwany chrząszczykiem „Kolorado” stanowi prawdziwe utrapienie rolnika, niszcząc całe lany ziemniaków, na których się raz zagnieździ.

Dzięki przypadkowi udało się obecnie odkryć skuteczny a prosty środek dla zwalczania tego szkodnika. Mianowicie u pewnego rolnika we Francji na

polu kartoflanym rosła betunia. — Chrząszczyki obsiadły gęsto jej liście, w których widocznie zasmakowały bardziej, niż w liściach kartofli. Na drugi dzień jednak wszystkie leżały martwe pod krzakiem betunii. Jak się z tego okazuje, sok liści betunii posiada własności trujące dla chrząszczyka. Na podstawie tych obserwacji mają być podjęte na większą skalę próby z sadzeniem betunii wśród kartofli.

Pokłady siarki nad Wołgą. W pobliżu Samary nad Wołgą odkryli geolodzy rosyjscy olbrzymie pokłady siarki, oceniane w przybliżeniu na 2 miliony ton. Pokłady te nie ustępują co do wielkości pokładom na Sycylii, a eksploatacja tychże nie przedstawia zbyt wielkich trudności, wobec bliskości linii kolejowej oraz potężnego strumienia Wołgi.

Malaria i nierogaczyna. Obserwacje, poczynione w ciągu ostatnich lat we Włoszech, dowiodły, że w okolicach wybitnie malarycznych wypadki zapadnięcia na malarię zdarzają się stosunkowo rzadziej tam, gdzie rozwinięta jest silnie hodowla nierogaczyny.

Wedle badań lekarza dr. Fermi przypisać to należy faktowi, iż roznosićteki malarii „anopheles” siadają da-

leko chętniej na skórze bydła, zwłaszcza nierogaczyny, niż na skórze ludzkiej, przyczem ukłucie tego komara nie przynosi bydłu żadnej szkody.

Opierając się na tych doświadczeniach władze włoskie postanowiły w okolicach malarycznych rozwinąć na wielką skalę hodowlę nierogaczyny.

Aluminiowe rowery. We Francji przystąpiono do wyrabiania rowerów, których wszystkie części składowe bez wyjątku zrobione są z aluminium. Rowery te są lżejsze od normalnych o 35 do 40 procent, odznaczają się wielką trwałością i elastycznością, a przytem nie rdzewieją.

Wogóle aluminium znajduje coraz tożniejsze zastosowanie: pojawiają się już aluminiowe kajaki, samochody, a nawet wagony kolejowe. Buduje się też i kabiny okrętowe o ścianach aluminiowych, przyczem jako materiał izolacyjny wkłada się między dwie ściany aluminiowe ułożone warstwami cienkie listki tegoż metalu.

Nowy typ aparatu roentgenowskiego. Na wystawie medycznej w Charkowie, zwracał uwagę szczególną przenośny aparat roentgenowski nowej konstrukcji, wytworzony przez kijowską fabrykę „Rengtok”, a przeznaczony specjalnie do obsługi wsi i nowych osiedli. Aparat ten waży 222 kg. i jest połączony z agregatem, zaopatrującym

go w energię elektryczną.

Stuosobowy autobus. Fabryka samochodów w Jarosławiu wypuściła drugi w ZSRR. autobus stuosobowy.

Automat do oczyszczania ryb. Fabryka w Moskwie skonstruowała maszynę do oczyszczania ryb drobnych (śledzi i in.). Maszyna ta, obsługiwana przez jednego tylko robotnika, oczyszcza 18 tys. ryb na godzinę. Równocześnie ta sama fabryka wykańcza pierwszą maszynę do sprzątania wielkich ryb. Będzie ona przepuszczała 40 do 60 sztuk na minutę. Maszyna porusza się elektrycznością i obsługiwana przez 2 robotników.

Lustro bez szkła. Młody inżynier rosyjski A. Aleksiejew wynalazł nowy rodzaj lustra, w którym szkło zastąpione zostało przez elastyczną masę „benzylcelulozę”. Pod względem czystości odbicia lustro bez szkła przewyższa wszystkie istniejące rodzaje zwierciadeł. Nowe lustro znajduje szerokie zastosowanie w najróżniejszych gałęziach przemysłu, w teatrze, w wyrobach galanteryjnych i t. p. Wszelkianą masą można powlekać skórę lub tkaniny, otrzynując piękny srebrzysty połysk. Nowy rodzaj szkła będzie przyskany w latarniach awaryjnych, przy wytwarzaniu lamp kwarcowych i t. p.

Karykatura i karykaturzyści polscy

Dopatrywać się w karykaturze przede wszystkim złośliwości, tendencji ośmieszania kogoś lub czegoś zapomocą akcentowania może najbardziej nawet charakterystycznych, lecz najmniej estetycznych cech i właściwości danego obiektu, — byłoby zasadniczym nieporozumieniem.

Karykaturzysta, artysta obdarzony prawdziwym, a zupełnie specyficznym talentem, szuka w karykaturowanym obiekcie nie cech śmiesznych lub brzydkich, — lecz wewnętrznego wyrazu i charakteru, odbijającego się w sposób swoisty na postaci i fizjonomii danego osobnika. A podkreślanie jakichś braków fizycznych, śmiesznośtek, — jest tylko jednym ze środków do osiągnięcia zamierzonego efektu.

I tylko pod tym warunkiem karykatura rościć sobie może pretensję do prawdziwego dzieła sztuki, o nieprzemijającej wartości.



Cyprian Norwid: „Architektura“.

Zbyt często miesza się tak pojmowaną karykaturę z „rysunkami humorystycznymi“ i z karykaturą polityczną, w których dominującą rolę gra fabuła rysunku, sam pomysł lub dołączone do niego komentarze.

W rysunku humorystycznym artysta stwarza dowolnie pewne typy i sytuacje, wywołując w ten sposób wrażenie komiczności. Mają podobne rysunki dużą wartość ze względu na swą treść obyczajową, stanowiąc bardzo cenny i bogaty materiał dla późniejszych badaczy.

Mistrzem w tego rodzaju rysunkach był Franciszek Kostrzewski (1826 — 1911), zapelniający przez długie lata swemi utworami nasze pisma ilustrowane, przede wszystkim warszawski „Tygodnik ilustrowany“.

W tym samym kierunku idzie też



Juliusz Kossak: Józef Kenig.

twórczość Karola Młodnickiego, Michała Andriollego i Henryka Pillatiego.

Na pograniczu między właściwą karykaturą, a rysunkiem humorystycznym stoją niektóre prace Juliusza Kossaka, Artura Grotgera, Cypriana Kamila Norwida a nawet i Matejki.



Jan Matejko: M. Gorzkowski

Prawdziwym ojcem i twórcą szkoły karykaturzystów w Polsce, — jak zresztą i w wielu innych dziedzinach sztuki plastycznej, — był Jan Piotr Norblin (1745 — 1830). Jego liczne typy szlachetne czy ludowe odznaczają się wybitnym zacięciem satyrycznym a nierzadko i pewną, świadomą i celową, przesadą w podkreślaniu cech charakterystycznych.

Z pośród uczniów i następców Norblina wyróżniają się: Michał Płóński i Aleksander Orłowski, który mimo trzydziestoletniego pobytu w Rosji pozostał artystą nawskroś polskim i narodowym, a którego obrazy i szkice wykazują bujny temperament i rodzimy, rubaszny nieraz humor.

Kontynuuje ten kierunek w sztuce cała plejada większych i mniejszych artystów: Aleksander Oborski, W. Smokowski, R. Ślizień, Jakób Sokołowski, J. H. Głowacki i Jan F. Piwarski.

Prawdziwy, wielki rozkwit karykatury przypada na połowę XIX wieku, kiedy na zachodzie pojawiają się pisma humorystyczne, zasilane przez takich mistrzów jak Gavarni, Daumier, Gul-

branson, Sem, — pisma tej miary, co „Fliegende Blätter“, „Simplicissimus“, „Punch“, „Assiette au beurre“.

Nie pozostaje w tyle i Polska. Powstaje w Krakowie „Liberum Veto“, najlepsze pismo humorystyczne, jakie kiedykolwiek mieliśmy, powstaje krótko trwała, a znakomicie redagowana „Abdera“, a potem „Szczutek“, pod redakcją niezrównanego Kazimierza Grusa.

Filarem „Liberum Veto“ był Kazimierz Sichulski, najświetniejszy karykaturzysta polski, niezrównany w technice i rysunku, obdarzony niezwykle wyczuciem podobieństwa, przepuszczonego przez pryzmat grotesku.

Okres istnienia „Liberum Veto“, to naprawdę złoty okres karykatury polskiej. Zamieszczają w tem piśmie swe prace wszyscy wybitniejsi malarze szkoły krakowskiej, — od St. Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego, Fałata, Malczewskiego, Frycza, Jarockiego i T. Niesiołowskiego począwszy.

Czasy najnowsze charakteryzuje dalszy, szybki i świetny rozwój karykatury w całym świecie, — na co wpłynęły liczne i różnorodne momenty. A więc zasadnicza zmiana w koncepcji piękna i sztuki, nakazująca artyście odzwierciedlanie natury i życia społecznego we wszystkich przejawach, nie ograniczając się na przejawach tylko najpiękniejszych, — dalej pewne przeczuwanie nerwowe u człowieka, a w związku z



Kazimierz Sichulski: Jan Kasprowicz.



Edm. Głowacki: gen. Józef Haller.

tem ostrzejszy zmysł krytyczny i obywatelski. Wreszcie i względy polityczne oraz stosunki dziś w Europie panujące następcą dużo wdzięcznego materiału dla karykaturzysty.

Dział ten sztuki ma i dzisiaj u nas licznych przedstawicieli. Na ich czele kroczy Kazimierz Grus, który, zarzucając od dłuższego czasu karykaturę polityczną (nie mającą w danych warunkach możliwości pełnego, swobodnego rozwoju) przerzucił się do karykatur ze świata zwierzęcego, tworząc prawdziwe arcydzieła, imponujące oryginalnością pomysłów i rozmachem rysunku.

Karykaturze portretowej poświęcają się Edward Głowacki, Z. Czernański, Jerzy Szwalcer („Jotes“), Z. Nirsztajn, B. Głowacki, Stanisław Toegel i Skwirczyński.

Na wzmiankę zasługują jeszcze: Kamili Mackiewicz, B. Nowakowski, M. Walentynowicz i Aleksander Świdwiński, celujący raczej w obrazkach o treści satyryczno-rodzajowej, a o charakterze narracyjnym.

Również i zagranicą mamy kilku karykaturzystów Polaków, cieszących się dużą popularnością. I tak w Anglii pracuje „Tom-Titt“ (Rościszewski), we Francji Zygmunt Brunner i Bolesław Soszyński (d'Ostoya).

Pod pojęcie „Karykatury“ podciągając wreszcie wypada zarówno te rozmaite „szopki“ od krakowskiego „Zielonego Balonika“ począwszy, — jak i stylizowane zabawki oparte na motywach i tradycjach ludowych, a wykonywane przez Jacka Mierzejewskiego i Z. Stryjeńską.

(R.)

Ze świata książki

A. de Saint-Exupéry: „Nocny lot“ (wydawn. Gebethner i Wolff, Warszawa). Niezwykła to książka, głosząca bohaterstwo człowieka w ofiarnej służbie, w imię obowiązku. Autor, sam wybitny lotnik francuski, w słowach niewyszukanych składa w tej pięknej opowieści hołd tym bohaterom przestworzy, dla których istnieje tylko jedno, najwyższe przykazanie: wytrwać do śmierci na wyznaczonym posterunku.

Książka, odznaczona we Francji nagrodą „Prix Femina“, zasługuje w całej pełni na uważne przeczytanie. Wydanie bardzo staranne, na doskonałym papierze, przekład bez zarzutu, co w tym szczególnie wypadku nie było rzeczą łatwą.

„Świat i życie“, tom II, zeszyt 2 (wyd. Książnica-Atlas). Najnowszy numer tego wydawnictwa przynosi niejako programowy artykuł o „Encyklopedji“, pióra prof. dr. J. Łempickiego. Poza tem znajdujemy cały szereg artykułów traktujących o elektryczności, ze

szczególnem uwzględnieniem elektryfikacji Polski.

Tak się złożyło, że zeszyt ten obejmuje artykuły na literę E. Skutkiem tego znajdujemy w nim traktowane obszerniej takie tematy, jak „energia“, „egoizm“, „etnografia“, „ekspresjonizm“, „etnografia“, „erozja“ i „elita“.

I tu możnaby mieć pewne zastrzeżenia, czy wybór wyliczonych tematów był zawsze trafny i szczęśliwy, czy każdy z nich interesuje tak dalece młodocianych czytelników, iż koniecznem było aż tak wyczerpujące jego omówienie. Dotyczy to przede wszystkim artykułu o „Elicie“, skonstruowanego przytem wyjątkowo niezrecznie. Na wstępie bowiem autor podkreśla, że o należeniu do „elity“ decydować mogą ujemne lub dodatnie właściwości charakteru, a w zakończeniu artykułu pisze dosłownie: „To tworzenie przez wodza własnej elity przypomina poniekąd tworzenie elity dworskiej i pań-

stwowej przez monarchów samowładnych. Przeciwnicy polityczni są całkowicie odsunięci od możliwości wejścia do elity, przyczem odsuwanie to bywa często dokonywane w sposób brutalny i bezwzględny“. A temat to wyjątkowo przecież aktualny!...

Bronisława Ostrowska: Pisma poetyckie, Tom IV. (wydawn. J. Mortkowicza, Warszawa). Tom ten obejmuje trzy cykle poezji: Pierścień życia, Takt słoneczny i Wiersze ostatnie, a zawiera zarówno utwory nigdzie dotąd nie drukowane, jak i rozrzucone po rozmaitych czasopismach w czasie od r. 1918.

Wielką i prawdziwą zasługą wydawcy jest opublikowanie tego zbioru, stanowiącego cenny przyczynek do zobrazowania w pełni oblicza duchowego przedwcześnie zmarłej autorki.

— kr. —

Życie Polaków na Dalekim Wschodzie

Napięta do najwyższego stopnia sytuacja polityczna na Dalekim Wschodzie i dziś — choć może nie z takim silnym posmakiem aktualności i sensacji — wzbudza powszechne zainteresowanie i raz poraz zmusza do przysłuchiwania się odgłosom dochodzącym z najdalszych krańców Azji. W tych warunkach byłoby rzeczą naprawdę niewybaczalną zapomnienie o tem, że ewentualne konflikty na Dalekim Wschodzie stanowią i powinny stanowić dla nas przedmiot zainteresowania, pod pewnym względem znacznie mniej platoniczny i egzotyczny, niż dla innych Europejczyków: w Mandżurji bowiem, która jest główną osią wypadków dalekowschodnich, — drugie miejsce pod względem liczebności zajmują wśród nieautochtonów i nie-Azjatów — Polacy (tuż po Rosjanach). Jakiś czas mówiło i pisało o Polonii mandżurskiej, dziś zapomina się o niej zupełnie, choć przecie we wrzysku, co się dzieje na Dalekim Wschodzie — Polacy — w przynajmniej części obywatele państwa polskiego — biorą udział, bierny wprawdzie, tem niemniej żywy, — i na życiu ich, na warunkach bytu i pracy wypadki, jakie się toczyły i jeszcze się toczą, odbijają się w stopniu bardzo silnym.

Z korespondencji poszczególnych osób z pośród kolonii polskiej w Mandżurji, głównie zaś w Charbinie (w tem mieście bowiem skupia się prawie całe życie polskie na Dalekim Wschodzie) — można wyciągnąć smutne i bolesne nieraz wnioski, że nie tylko sytuacja gospodarcza, ale warunki normalnego życia codziennego pogarszają się coraz bardziej. Japończycy, prowadząc planową kampanję celem opanowania Mandżurji w sensie ekonomicznym, wyciskają z rynku gospodarczego nie tylko produkty europejskie, ale i pracę Europejczyków. Wraz z innymi Europejczykami dotkliwie cierpią i Polacy, — cierpią tem więcej, że w przeciwieństwie do Anglików, Francuzów, Niemców etc., którzy opierają się o swe gospodarcze bazy wypadowe lub źródła pracy w swych ojczyznach w Europie, — Polacy charbińscy wszystko, co mają, mają na miejscu i wszystko zawdzięczają sobie i swej pracy na terenie mandżurskim, nie posiadając w żadnym prawie związku gospodarczym czy finansowym z krajem ojczystym.

Cechuje natomiast Polaków tych gorący patriotyzm, wyrażający się w formach przestarzałych nieco, być może, — ale bezkompromisowy, gotowy raczej na wyrzeczenie się szeregu korzyści natury materialnej, niż na kompromis z samemieniem w sprawach, gdy zagrożone jest poczucie godności narodowej. W zeszłych europeizacji Mandżurji Polacy odegrali rolę bardzo wybitną; gdy Rosja w końcu XIX i początku XX wieku budowała tak głośno dziś w polityce Kōei Wschodnio - Chińska, — nie tylko pracowała przy budowie szeregu Polaków w charakterze robotników, funkcjonariuszy, urzędników, czy inżynierów, ale wiele odpowiedzialnych, bardzo wysokich stanowisk w administracji kolei obsadzonych było przez Polaków.

Wszyscy wyżej wymienieni stanowili załogę późniejszej wielkiej kolonii polskiej, — ich też staraniem stanął niebawem w Charbinie kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem św. Stanisława Szczepanowskiego, założone towarzystwo „Gospoda Polska“ i otwarta szkoła początkowo im. św. Wincentego a Paulo.

Stan liczebny kolonii zwiększa się znacznie po wojnie rosyjsko-japońskiej, kiedy to osiada na stałe w Mandżurji i zakłada ogniska rodzinne i warsztaty pracy wielka ilość Polaków, zdemobilizowanych z armii rosyjskiej lub wracających z niewoli japońskiej. Po wybuchu wojny Rosji z Niemcami zjeżdża na Daleki Wschód duża liczba uciekinierów z terenu działań wojennych. Tę „Gospoda Polska“ wznosi swój własny gmach i otwiera drugą szkołę początkową; w roku zaś 1917 z inicjatywy proboszcza charbińskiego ks. Władysława Ostrowskiego w gmachu obok kościoła — powstaje gimnazjum polskie, le-

dyne w Azji i jedno z trzech, znajdujących się poza Europą (Chicago, Curitiba w Paranie, Charbin), przyczem tylko charbińskie z tych trzech zostało przez Min. W. R. i O. P. niepodległego państwa polskiego uznane za równorzędne w prawach z państwowymi szkołami średnimi w Polsce. Ministerstwo to też od szeregu lat zasilą gimnazjum funduszami i pomocami naukowymi, — do ostatnich zaś lat co roku absolwenci gimnazjum za własne fundusze lub dzięki pomocy rządu polskiego wyjeżdżali na wyższe studia do Polski. Ostatnio daje się zauważyć tendencja do wstępowania do szkół wyższych na miejscu, a co za tem idzie — plany na stworzenie sobie odpowiedniego warsztatu pracy na Dalekim Wschodzie.

Największą ilościowo była kolonia polska w Mandżurji w latach 1918—1922, kiedy to na teren Kōei Wschodnio-Chińskiej napłynęły masy uchodźców z objętej pożarem wojny domowej Rosji i oddziały wojsk polskich, działających na Syberji. Utworzono też w Charbinie na przód Konsulat Generalny Rzplitej na Mongolję i Syberję, a potem Delegację Rządu R. P. na Chiny. W r. 1928 delegat rządu polskiego p. Karol Pindor doprowadził do pomyślnego rezultatu rokowania o zawarcie traktatu polsko-

chińskiego, i nad gmachem „Gospody Polskiej“ powiała flaga polska; w murach zaś jej, na miejscu dawnej delegatury, ulokował się Generalny Konsulat R. P.

Pierwszym konsulem gen. był p. Konstanty Symonolewicz, późniejszy konsul w Mińsku i autor cennej książki „Miraże mandżurskie“, dziś współpracownik szeregu pism polskich i jeden z najznakomitszych znawców zagadnień Dalekiego Wschodu w Polsce. Wice-konsulem był p. Stanisław Baliński, wybitny poeta z grupy „Skamander“. Po odwołaniu p. Symonolewicza konsulem został p. Skowroński, potem p. James Douglas, który odznaczył się niezwykłą energią w najcięższych chwilach dla Charbina i kolonii polskiej (walki chińsko-japońskie, wielka powódź); dziś Rzeczpospolitą Polską reprezentuje p. A. Kwiatkowski.

Istniało też w Charbinie niższe seminarjum duchowne przy misji katolickiej, którą kierowali ks. ks. Bernardyni ze Lwowa, o. o. Piotrowski i Wilczyński. Prowadzą też w Charbinie zakład wychowawczy dla dziewcząt Siostry Urszulanki ze Lwowa. Periodyczne lub przelotnie działał i działa na terenie Charbina szereg towarzystw polskich. Jako to: Polski Czerwony Krzyż, Polski Komitet Wojenny, Gmina Polska, Zwią-

zek Młodzieży Polskiej, Straż Marji, Koło Orientalistów etc. etc. Po roku 1922 liczba Polaków w Mandżurji zaczęła się zmniejszać: co najmożliwiej wyjechali do Polski, — niebawem zaś wróciło do kraju kilkaset rodzin tych Polaków, urzędników i funkcjonariuszy Kolei Wschodnio - Chińskiej, którzy w imię patriotyzmu nie chcieli przyjąć obywatelstwa sowieckiego ani chińskiego, co było od r. 1925 podstawowym warunkiem możliwości pracy na kolei. Od lat kilku „błogosławiona dawniej, nie-malże „mlekiem i miodem płynąca“, spokojna ziemia mandżurska jest terenem ciągłych konfliktów politycznych i militarnych. Warunki życia stają się nie do zniesienia, szczególnie dale się weznaki mieszkaniowe — między innymi i Polakom — bandytyzm, z którym nie mogą sobie dać rady Japończycy. Toteż „Chunchuri“ (bandyci mandżurscy) — to istna plaga Charbina i okolic, odbierająca wszelką pewność bezpieczeństwa życia i mienia.

Pod względem ekonomicznym, jak się już powiedziało wyżej, stan Polaków staje się z dnia na dzień coraz bardziej opłakany; nie upadają jednak na duchu i nie ustają w najważniejszej pracy: wychowywania nowych pokoleń w duchu kultury polskiej i kultywowaniu w nich miłości do dalekiej, a nadewszystko drogiej ojczyzny.

(p. t.)

„Eine Schlachtschitz - Geschichte“

Z okazji stulecia nieśmiertelnej epopei warto zająć się bibliografią dzieł Mickiewicza, celem zorientowania się, gdzie, kiedy i w jak szybkim tempie przyswojony został „Pan Tadeusz“ w tłumaczeniach poszczególnym narodom.

I raz na wstępie stwierdzamy rzecz ciekawą: Oto już w roku 1836 pojawiło się w Lipsku pierwsze tłumaczenie pod tytułem: „Herr Thaddäus, oder der Sajak in Lithauen. Eine Schlachtschitz Geschichte aus den Jahren 1811 und 1812. Zainteresowanie jednak ową „Schlachtschitz-Geschichte“ wkrótce osłabło i to na czas dłuższy. Dopiero bowiem w roku 1882 wychodzi, — również w Lipsku — dwa nowe odrębne przekłady, jeden pióra dr. A. Weiss, drugi pióra S. Lipinera. I na tem wyczerpuje się niemiecka bibliografia „Pana Tadeusza“.

Największe stosunkowo, a trwale zainteresowanie do naszej epopei okazują Czechosłowacja, Francja, Anglia i Rosja, — oczywiście Rosja przedwojenna.

Na przestrzeni od roku 1859 do 1907 pojawi się pięć przekładów „Pana Tadeusza“ na język rosyjski, a trzy na język białoruski.

Na język czeski tłumaczy go w roku 1872 J. Golla, — następnie zaś w roku 1882 Eliska Krasnohorska, której przekład pojawia się już w IV-tem wydaniu w roku 1925 (wyd. Czeskiej Akademii Umiejętn.).

We Francji, po pierwszym przekładzie uskutecznionym przez Kazimierza hr. Przeździeckiego (w roku 1876/77) a wydany w znanej firmie wydawniczej E. Plon et Cie, tłumaczy „Pana Tadeusza“ w roku 1899 W. Gasztowt, a tłumaczenie to — co prawda w skrócie — wychodzi ponownie w rok 1929.

W Anglii wreszcie pierwszy przekład, którego autorem jest Maude Ashurst Biggs, pojawia się dopiero w roku 1885, — kilka następnych zaś w latach 1917, 1920 i 1929.

Ale i inne narody nie pozostają w tyle. W okresie czasu przed wybuchem

wielkiej wojny pojawiają się tłumaczenia „Pana Tadeusza“ na języki: chorwacki (1893), hiszpański (1887), bułgarski (1901), łotewski (1898), szwedzki (1898) i włoski (1871).

We Włoszech zresztą wychodzi w r. 1924 nowy przekład, — podobnie jak i w Szwecji, gdzie w roku 1926 pojawia się przekład „Pana Tadeusza“ w zbiorze arcydzieł literatury światowej.

Dziwne koleje losu przechodzi „Pan Tadeusz“ po wojnie. I tak w roku 1918 tłumaczy go na „esperanto“ A. Grabowski w Warszawie. W roku zaś 1921 — również w Warszawie — wychodzi przekład „Pana Tadeusza“ — po hebrajsku.

Pozatem mamy do zanotowania jeden przekład, wydany w roku 1921 we Finlandji, — oraz aż dwa przekłady na Valaitis, oba wydane w roku 1924 w Kownie.

Ze przy wydaniu owego „Panas Tadas“ odgrywały rolę raczej względy polityczne, niż literackie, — zbyt cennym byłoby dodawać...

(K. r.)

Literackie wspomnienia

Arthur Compton Rickett, autor dobrego podręcznika literatury angielskiej, wydane w roku 1918, oraz szeregu szkiców i artykułów, ogłosił w roku 1933 książkę „Patrzę wstecz; wspomnienia z lat pięćdziesięciu“ (I. Lvok Back: Memories of Fifty Years). Można tu znaleźć wielką obfitość przyczynków do charakteru i twórczości wybitnych postaci życia umysłowego Anglii w tym okresie. Wybieram parę szczegółów.

Rickett odwiedzał nieraz Swinburne'a w jego wili pod Sosnami (The Pines), Ulubioną rzrywką poety było czytać w ogrodzie głośno Dickensa „swym melodyjnym, śpiewnym głosem“. Jeden z sąsiadów uznał to za zakłócanie sobie spokoju domowego i przysłał służącego z prośbą, aby poeta zaniechał swych deklamacji.

William Morris był, jak wiadomo, czło-wiekiem bardzo wszechstronnym — poetą, socjalistą, pionierem sztuki stosowanej, dekoratorem i kierownikiem artystycznym drukarni. To też obracał się w różnych kołach i sferach. Rickett uważa iż warto porównać zdanie o Morrisie jego przyjaciół z kół artystycznych ze sądem przyjaciół z partii.

„To wielki człowiek i pierwszorzędny artysta“, mówił Sir William Richmond. „Co za szkoda, że wpłatał się w to

socjalistyczne blaźństwo“. Belfort Bax był innego zapatrywania: „To szlachetny demokrat, tylko zawsze sobie myślałem że się marnuje, poświęcając tyle czasu tym artystycznym głupstwom“.

Stykał się też Rickett bardzo często z Tomaszem Hardym. Jak wiadomo, w latach dziewięćdziesiątych zeszłego wieku powieściopisarska twórczość Hardy'ego kończyła się, a wielki pesymista, zrażonego ujemną krytyką, dotykającą raczej ducha niż artystycznej strony swych prozaicznych dzieł, przerzucił się do poezji, aby ogłosić jeszcze kilka zbiorów i ogromny niaszczynny dramat o wojnach napoleońskich (w 19 aktach i 130 scenach) „Dynaści“. Sędziwy literat (który umarł w r. 1928, dochodząc do dziewięćdziesiątki) nigdy nie dał się przekonać, że przejdzie do potomności głównie jako powieściopisarz.

Jak wiadomo, jedną z jego najslawniejszych powieści, jeżeli nie najslawniejszą jest „Tess z rodu D'Urberville“ — tragicznie kończące się dzieło u-wiedzionej dziewczyny wiejskiej. Hardy zwierzył się kilkakrotnie, że na postać Tess złożyły się rysy, zaobserwowane u kilku kobiet. Zewnętrzny wygląd zawdzięczała ona pewnej kelnerce z herbaciarni w Weymouth, charakter dziewczyny z Dorchester, a kilka szczegółów

(Jak wiadomo, było to rodzinne miasto Hardy'ego, którego powieści mają stałe za tło hrabstwo Dorset z przyległościami czyli — wedle starej, anglosaskiej terminologii — Wessex. Nazwy są pozmienniane i Dorchester figuruje jako Casterbridge).

W. T.

Wybitne osobistości Anglii przed mikrofonem

Konserwatywna Anglia po długo trwającej niechęci przyzwyczaiła się do radia o tyle, że nawet król wygłasza swe mowy przez mikrofon. Królowski przykład podziałał zachęcająco i na inne wielkości londyńskie ze świata literackiego i politycznego. Zorganizowano specjalny cykl przemówień, w czasie którego radiosłuchacze będą mogli słyszeć głosy Bernarda Shawa, H. G. Wellsa, Winstona Churchilla, Lloyd George'a i innych.

Węgierskie audycje szkolne w Czechosłowacji

Radio czechosłowackie, które nadaje bardzo dużo audycji dla mniejszości narodowych — mianowicie w granicach Czechosłowacji, występuje obecnie do transmisji poranków szkolnych w języku węgierskim. Audycje te będą przeznaczane dla szkół węgierskich.

E. P.

